

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

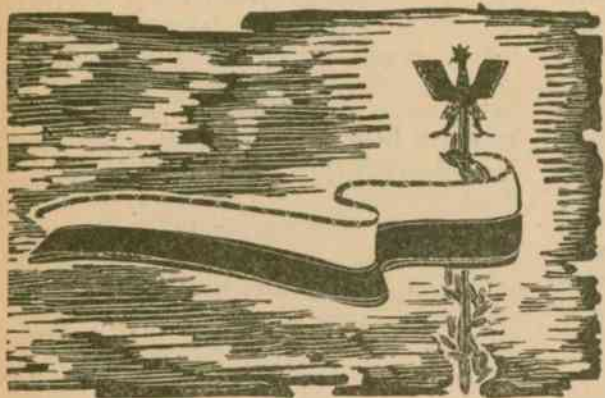


Nr 46 (184)

NIEDZIELA 11 listopada 1962

Rok IV

Dzień Wolności



W całej Polsce co rok obchodziliśmy uroczyste rocznicę dnia 11-go listopada 1918 roku, jako pierwszej chwili odzyskania niepodległości naszego państwa. Był to bowiem koniec pierwszej wojny światowej, w której po jednej stronie walczyły państwa niemieckie, a po drugiej inne narody z Francją na czele.

W ów dzień na wszystkich frontach zaprzestano działań wojennych. Niemcy poprosili o rozejm.

Z tą samą chwilą Polska poczuła się wolną i zaczęła zewsząd wypierać władze zaborcze. A ponieważ w Rosji zawałił się już przedtem tron carów, a zabałaganione Sowiety dopiero w 1920 roku ruszyły na ponowny imperialistyczny podbój Polski — i ziemie wschodnie odzyskały wolność.

Tak to sprawiedliwość Boża dokonała cudu wskrzeszenia Państwa Polskiego, o czym przez przeszło sto lat niewoli marzyli, co ginęli na Sybirze, w więzieniach i na szubienicach, o co też bohatercko walczyły wszystkie powstania i legiony najlepszych synów Ojczyzny.

Dziś Polska żyje, ale pod panowaniem grupy narodowi polskiemu obcej, kierowanej przez bezbożne i imperialistyczne Sowiety.

Bądźmy godni naszych bohaterckich ojców. Nie ulegajmy tak łatwo terrorowi lub znikomym korzyściom chwilowym.

Kubańskie wypadki udowodniły nam, że stanowcza postawa wobec bezbożnych dyktatorów jest najlepszą metodą walki o pełną niepodległość Ojczyzny.

W dniu niepodległości zdajmy sobie z tego sprawę.

A zwyciężymy!

Hej do apelu !

I jeżeli kiedy, to w czasie tego obchodu muszą zamilknąć wszelkie narzekania na bezideowość młodzieży, jaką zaturawają naszą wiarę w przyszłość różni niepoprawni krytycy i bezideowi nudziarze, różni jałowi defetyści i próżniaczy wygodnisie, którzy nie przyłożą ręki do dzieła, ale umieją tylko narzekać i krytykować.

Spójrzmy na szeregi, stale wzrastające dziecięcych Krucjat Eucharystycznych, drużyn Harcerskich, gniazd Sokolich i mnożące się z roku na rok, a w pracy programowej idące ciągle w głąb, zastępy K.S. M.P., a wtedy...

Wtedy muszą zamilknąć niewczesne zarzuty i narzekania tych, którzy sami widzą nieideowi, lub za mało ideowi, skoro nie widzą, że nie narzekać nam na brak idei, ale przyłożyć rękę do pracy nad młodzieżą.

Wszak to młodzież garnie się do organizacji, które nie obiecują ani posad, ani nie grają na ich namiętnościach, ale wymagają wyrobienia duchowego i moralnego, które zostawione są pomocnym wysiłkom nie licznym ze starszego społeczeństwa.

A zatem?

Stańmy, kto tylko może do pomocy, aby ideowa młodzież nie musiała się zalić na obojętność starszego społeczeństwa.

Hej, do apelu stańmy wraz

Budować Polskę nową!

Ojczyzna — w niewoli — wzywa nas...

Wśród szarego dnia codziennego i ustawicznych narzekań, dziwnie, ale szczególnie pięknie odbijają chwile, które nam przypominają, że jednak nie wszystko jest takie ponure i beznadziejne.

Obok obchodów nawskroś ideowych, jakimi są dni świąt uroczystych np. niedawne święto Chrystusa-Króla — z myślą o Królestwie Bożym na ziemi, także niektóre świeckie nasze obchody napawają nas jakąś podniosłą radością i odrywają od kłopotów i smutków codziennych.

Wśród nich zaś szczególne stanowisko zdobyło sobie święto św. Stanisława Kostki, jako patronalne święto młodzieży.

I rzeczywiście radość pomyśleć, że tysiące młodzieży obchodzi je po dobrze rozwijających się Stowarzyszeniach Katolickiej Młodzieży Polskiej.



OJCOWIE SOBORU DO CAŁEJ LUDZKOŚCI

Pragniemy przestać wszystkim ludziom i wszystkim narodom Orędzie zbawienia, miłości i pokoju, które Jezus Chrystus, Syn Boga żywego zniósł na ziemię i powierzył Kościołowi.

Ono właśnie stanowi powód, dlaczego my, następcy Apostołów, złączeni w jednomyślną modlitwie z Maryją, Matką Jezusa, stanowiący jedno Ciało Apostolskie, którego Głową jest Następca św. Piotra, zebrałiśmy się tutaj na życzenie papieża Jana XXIII.

BY ZAJAŚNIAŁO OBLICZE JEZUSA CHRYSZTUSA

W naszym zebraniu, odbywającym się pod kierownictwem Ducha Świętego pragniemy zbadać najskuteczniejsze drogi wiedzące do odnowienia siebie samych, byśmy mogli stać się coraz wierniejszymi świadkami Chrystusowej Ewangelii. Będziemy się starali o takie przedstawienie ludziom naszych czasów pełnej i czystej prawdy Bożej, by mogli ją zrozumieć i dobrowolnie przyjąć.

Świadomi odpowiedzialności, która na nas ciąży, jako na Pasterzach, pragniemy gorąco odpowiedzieć wymaganiom wszystkich szukających Boga, „jakby po omacku go odnajdywali, choć nie jest daleko od każdego z nas” (Dz.Ap.17,27).

Dlatego wiernie spełniając wolę Chrystusa, który ofiarował siebie samego, „Aby przysposobić samemu sobie Kościół chwalebny, nie mający zmyły albo zmarszczki..., lecz żeby był święty i niepokalany” (Ef. 5, 27), poświęcimy wszystkie nasze siły i nasze myśli duchowej odnowie nas samych, Biskupów oraz wiernych nam powierzonych. Dzięki temu odnowieniu Oblicze Jezusa Chrystusa, które jaśnieje w naszych sercach „dla rozświetlenia chwały Bożej” (2 Kor. 4, 6), okaże się wszystkim ludom pociągające.

TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT...

Wierzmy, że Ojciec tak bardzo umiłował świat, że dla jego zbawienia dał swojego Syna i że uwolnił nas od służenia grzechowi za pośrednictwem tego Syna, jednając „przezeń wszystko w nim, uspokojone przez krew krzyża jego” (Kol. 1, 20), byśmy „się zwali i rzeczywiście byli synami Bożymi”. Ponadto dany nam jest przez Ojca Duch Święty, byśmy żyjąc życiem Bożym, kochali Boga i braci, z którymi wszyscy stanowimy jedno w Chrystusie.

Dlatego przylgnąwszy do Chrystusa, nie tylko nie uciekamy od trosk i prac ziemskich, lecz przeciwnie, wiara, nadzieja i miłość Chrystusowa nakazują nam służyć naszym braciom, idąc za przykładem Bożego Mistra, który nie przyszedł „aby Mu służono, ale aby służyć” (Mat. 20, 28).

Dlatego też i Kościół zrodził się nie dla panowania, lecz dla służenia. „On duszę swą za nas położył i my powinniśmy kłaść duszę za braci” (1 Jan 3, 16).

Żywiąc więc nadzieję, że dzięki pracom Soboru jaśniej i żywiej zapłonie światło wiary, spodziewamy się odnowy duchowej, która by się stała również czynnikiem rozwoju dóbr ludzkich, a mianowicie rozwoju zdobyczy naukowych, postępu sztuki, techniki i szerszego upowszechnienia kultury.

MIŁOŚĆ CHRYSZTUSOWA POBUDZA NAS

Zgromadzeni tu ze wszystkich narodów, jakie są pod słońcem, dzielimy w naszym sercu troski wszystkich powierzonych nam ludów, ich obawy o dobra ducha i ciała, ich bóle, pragnienia i nadzieje. Nasza myśl zwraca się ustawicznie ku wszystkim obawom, jakie trapią dziś ludzi. Dlatego nasze troski mają na oku przede wszystkim tych, którzy są najmniejsi, najbiedniejsi i najubożsi. Za przykładem Chrystusa odczuwamy litość dla rzeszy które cierpią głód, nędzę i ignorancję. Ustawicznie zwracamy się ku tym, którzy pozbawieni koniecznej pomocy, nie zdołali jeszcze dojść do poziomu życia godnego człowieka.

Z tych też powodów będziemy uwzględniać w naszych pracach to wszystko, co służy godności człowieka i co dopomaga do prawdziwego braterstwa ludzi. „Miłość Chrystusa przyciska nas” (2 Kor. 5, 14). Bo rzeczywiście, jeśli ktoś „widząc, że brat jego jest w potrzebie, zamyka przed nim wnętrzności swoje, jakże w nim przebywa miłość Boża?” (1 Jan 3, 17).

DWA WIELKIE ZAGADNIENIA STAJĄ PRZED NAMI

Papież Jan XXIII w swoim Orędziu radiowym z dnia 11 września br. położył szczególniejszy nacisk na dwu sprawach.

Przede wszystkim zalecił wszystko, co sprzyja pokojowi między narodami. Nie ma człowieka, który by nie potępiał wojny i nie pragnął gorąco pokoju. Ale pokoju pragnie zwłaszcza Kościół, który jest Matką wszystkich. Nie przestaje On głosić przez

usta Rzymskich Papieży nie tylko umiłowania pokoju, lecz także zdecydowanej woli jego budowania, okazując stałą gotowość służenia z całego serca swoją skuteczną współpracą wszystkim szczerym zamiarom idącym w tym kierunku. Kościół dąży ponadto ze wszystkich sił do zjednoczenia narodów, do zaprowadzenia wśród nich wzajemnego szacunku, wyrażającego się uczuciem i czynami. Czyż to nasze zgromadzenie Soborowe, budzące podziw dla różnorodności ludów, języków biorących w nim udział, nie jest świadectwem istnienia wspólnoty, zjednoczonej braterską miłością i czy tej wspólnoty nie jest jakby znakiem widzialnym? My głosimy, że wszyscy ludzie są braćmi, jakiegokolwiek byliby oni rasy i do jakiegokolwiek należeliby narodu.

Na drugim miejscu Ojciec Św. zachęca wszystkich do sprawiedliwości społecznej. Nauka społeczna przedstawiona w Encyklice „Mater et Magistra” jasno okazuje, do jakiego stopnia Kościół jest dziś konieczny światu do ujawnienia niesprawiedliwości i nierówności, do odnowienia prawdziwego porządku dóbr i rzeczy, ażeby w myśl zasad Ewangelii życie człowieka stało się bardziej ludzkie.

MOC DUCHA ŚWIĘTEGO

Nie posiadamy ani bogactw, ani ziemskiej potęgi; lecz naszą nadzieję budujemy na mocy Ducha Świętego, którego Jezus Chrystus obiecał swojemu Kościołowi. Dlatego pokornie i gorąco prosimy nie tylko naszych braci, którym służyliśmy jako pasterze, lecz także wszystkich braci wierzących w Chrystusa i wszystkich innych ludzi dobrej woli, których Bóg chce zbawić i doprowadzić do uznania prawdy (por. 1 Tym. 2, 4), by współpracowali z nami w celu zaprowadzenia w świecie bardziej słusznego i bardziej braterskiego współżycia. Albowiem Bóg chce, by dzięki miłości, już tu na ziemi zajaśniało w pewien sposób Królestwo Boże, jako zapoczątkowanie Królestwa wiecznego.

Gorąco pragniemy, by na tym świecie, który dotąd jest tak daleki od upragnionego pokoju z powodu groźby wywodzącej się ze samego postępu nauk, postępu godnego podziwu, ale nie zawsze idącego za wyższymi prawami moralności, rozpały się światła wielkiej nadziei w Jezusie Chrystusie, jedynym naszym Zbawicielu.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ 22 PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

według św. Marka, rozdz.22, 15-21

Wtedy faryzuesze odszedłszy naradzali się, jakby go podchwycić w mowie. I wysłali do niego uczniów swoich z herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: godzi-li się płacić daninę cesarzowi czy też nie? A Jezus poznawszy ich przewrotność rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monety czynszową. A oni podali mu denar. I rzekł im Jezus: Czyż to wizerunek i napis? Mówią mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu.

Święty młodzieniaszek

Któż z was, nie zna wizerunku świętego młodzieniaszka polskiego, Stanisława Kostki! Wiecie też zapewne coś o jego życiu. A jeżeli nie, to posłuchajcie.

Urodziło się to pacholątko w r. 1550, (wówczas, kiedy w Polsce panował król Zygmunt August), w starożytnym gnieździe Kostków w Rostkowie, a ojcem jego był wielki, możny pan, kasztelan Jan Kostka, matką zaś Małgorzata, pani wielce zacna i pobożna.

Gdy starszy syn Paweł odznaczał się usposobieniem żywym skłonny był do zabaw wesolych i do szabli, a lubował się w strojach bogatych, Stanisław przeciwnie: cichy był i skromny, rozmyślony w prostocie dla niego było rozmyślanie o życiu i cudownych cnotach Najświętszej Maryi Pany. Już od najmłodszych lat ją ukochał ponad wszystko.

Według ówczesnego zwyczaju wysłali rodzice chłopców na nauki za granicę. W towarzystwie nauczyciela przyjechali do Wiednia i tu zamieszkali najpierw w konwikcie OO. Jezuitów, wkrótce jednak musieli szukać innego mieszkania w domu prywatnym. Niestety, Paweł, który chciał żyć swobodniej, bez ciągłego nad sobą nadzoru, mimo gorącego sprzeciwiania się Stanisławowi, wybrał bogaty dom Niemca luteranina. Rozpoczęło się teraz życie wesole, wśród zabaw i hulanki, na które Paweł spraszał starszych kolegów, tak Polaków, jak i cudzoziemców. Biednego Stasia nieraz przemocą wyciągał Paweł z ukrycia, aby razem ze wszystkimi brał udział w biesiadach.

Ciężki to był okres w życiu świętego chłopczyny, któremu nikt nie chciał wierzyć, gdy zapewniał, że do wyższych rzeczy jest stworzony. Wkrótce rozchorował się ciężko, tak, że stracono nadzieję utrzymania go przy życiu. Staś jednak nie bał się śmierci, bolał tylko nad tym, że mógłby odejść z tego świata bez pociechy religijnej, gdyż heretyk Niemiec nie pozwoliłby sprowadzić do swego domu księdza katolickiego.

W wielkim strapieniu udał się młodzieniaszek w modlitwach do św. Barbary, jako patronki dobrej śmierci, a ona wysłuchiwała jego prośby i pewnej nocy ukazała mu się z dwoma aniołami, z których

jeden nakarmił go Komunią św. Jednak po tym widzeniu choroba się pogorszyła tak, że już tylko czekano ostatniego tchnienia. Tymczasem jednej z następnych nocy zjawiła się Stanisławowi sama Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku i pocieszywszy go, poleciła mu wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, czyli do zakonu Ojców Jezuitów. Nazastrz wstał Staś uzdrowiony i pierwsze kroki skierował do kościoła, aby podziękować Panu Bogu za otrzymane łaski.

Od tego czasu zaczął przemyślać jedynie nad tym, jak spełnić otrzymany rozkaz, który był jednocześnie i jego najgorętszym życzeniem. Wiedział dobrze, że nadarmo byłoby prosić o pozwolenie ojca, który marzył dla syna o wielkich zaszczytach i dostojenstwach na świecie. Nie mógł się też spodziewać pomocy ze

budząc podziw i uwielbienie wśród starszego otoczenia. Nie pomogły listy z groźbami od ojca, że go każe zamknąć w więzieniu, Stanisław pokornie błagał o przebaczenie, zapewniając jednak jednocześnie, że ponieważ taka była wola Boża, nie opuści za nic w świecie Zakonu, w którym pragnie już dokonać żywota.

Rozmyślony całą duszą w swojej Niebieskiej Matce, napisał dziesiątego sierpnia list do Najświętszej Panny z prośbą, by go na Swoją uroczystość Wniebowzięcia zabrała do siebie. Tego samego dnia wieczorem musiał się położyć do łóżka, zapewniając swych zakonnych braci, że już z niego nie powstanie. Nie chciano w to wierzyć, ale w wilię Wniebowzięcia nastąpiło wielkie pogorszenie, nikt nie wątpił, że zbliża się naprawdę śmierć polskiego młodzieniaszka. Po przyjęciu Sakramentów świętych i odmówieniu modlitw, z różańcem w ręku, wsparł głowę o cierniową koronę Zbawiciela i czekał spokojnie ostatniej swej chwili. Pierwsze blaski dnia Wniebowzięcia opromieniły już tylko martwe jego ciało, gdy duchi radował się szczęściem wiekiustym.

Wieść o zgonie świętego młodzieńca w lot rozbiegła się po całym Rzymie i ściągała liczne tłumy u jego trumny. Z Rzymu zaś rozniosła się po świecie, wszędzie wzbudzając naśladowanie jego cnot. I tak stał się św. Stanisław patronem przede wszystkim młodzieży, która ma w nim najpiękniejszy przykład, jak wśród najmniej sprzyjających okoliczności zachować można czystość i świętość duszy.

Oby dla wszystkich młodzieńców polskich, a już przede wszystkim dla tych, których na chrzcie św. obdarowano jego błogosławionym imieniem, stał się Stanisław Kostka najczulszym przyjacielem i patronem. Kto jego pójdzie śladami, ten nie zbłądzi wśród manowców życia.



strony brata, który byłby go wyśmiał i tym więcej pilnował. Nie mając żadnej innej rady, postanowił Stanisław opuścić Wiednię potajemnie i w ubogim przebraniu wybrał się w daleką, nieznaną sobie drogę. Mimo, że dopadła go pogoń brata, Bóg sprawił, że Paweł go nie poznał i Stanisław po wielu trudach przeszkodach, znalazł się nakoniec w Rzymie, przebywszy stokilkadziesiąt mil piechotą przez góry i doliny, lasy i rzeki.

W nowicjacie zakonnym spełniał radośnie najniższe prace i posługi, całymi godzinami oddawał się modlitwie, zwiedzał kościoły, szczególnie te, które poświęcone były Matce Boskiej, i tak z dnia na dzień rósł w coraz większej świętości,

NAD MOGIŁAMI NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY

*Nad groby, gdzie w męce
nieznani legli żołnierze —
na piersiach złożcie swe ręce
i zmówcie godnie pacierze...*

*Nad owych mogił sklepieniem
każdy z was niechaj wyzna,
że waszym życiem i mieniem
to Bóg i Ojczyzna...*

*A w sercach swych nieście
czyn silnej, owocnej pracy
okażcie Im, że jesteście
naprawdę prawdziwi Polacy...*

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 11 listopada
22 po Zesłaniu Ducha Św.
św. Marcina
PONIEDZIAŁEK — 12 listopada
św. Marcina pap. św. Rene
WTOREK — 13 listopada
św. Stanisława Kostki
SRODA — 14 listopada
św. Józafata męczennika
CZWARTEK — 15 listopada
św. Alberta, św. Eugenii
PIĄTEK 16 listopada
św. Gertrudy
SOBOTA — 17 listopada
św. Grzegorza

WICESEKRETARZE SOBORU

Ojciec Święty Jan XXIII mianował 5 Wicesekretarzy Soboru: msgr Casimiro Gongales — arcybiskupa Saragossy (Hiszpania), msgr Jean Vilot — arcybiskupa Lyonu (Francja), msgr Jana Józefa Króla — arcybiskupa Filadelfii (USA), msgr Wilhelma Kempfa — biskupa Limburga (NRF) oraz msgr Filipa Nabaa, biskupa Bejrutu obrządku melchickiego. Ks. bp Król jest z pochodzenia Polakiem.

Komentując te nominacje Agencja AFP podkreśla, że mianowani podsekretarze Soboru są ludźmi o wysokiej wartości, szerokich poglądach i wszyscy są w sile wieku (najstarszy z Wicesekretarzy nie przekroczył 58 lat). Zwraca też uwagę, że nominacja msgr Nabaa zapewnia Kościołowi obrządku wschodniego znacznie większą niż dotychczas reprezentację.

KATOLICY NA SWIECIE

Jak wykazuje statystyka Kongregacji Krzewienia Wiary, w Afryce w tej chwili jest ok. 25 milionów katolików i trzy miliony katechumenów przygotowujących się do przyjęcia chrztu. W Afryce pracuje 12.500 księży, 4.800 zakonników i 22.000 zakonnice.

★

Azja ma ponad 10,5 miliona katolików. Znajduje się tu 6.900 księży miejscowego pochodzenia, 12.500 misjonarzy, 4.400 zakonników i około 35.000 zakonnice.

Nowy Katolicki Przewodnik Indii stwierdza, że w ostatnich dziesięciu latach ludność katolicka Indii wzrosła o 24 proc. i wynosi obecnie 6.282.409 osób. Pomimo wzrostu katolicy stanowią tylko 1,4 proc. ogółu całej ludności, czyli 439 milionów osób, z których 85 proc. wyznaje religię hinduską, 10 proc. zaś islam.

Katolicy Indii należą do trzech obrządków — 4.682.512 należy do obrządku łacińskiego, 1.475.464 do obrządku syro-malabarskiego i 124.433 do obrządku syro-malankarskiego.

Ogromna większość katolików Indii, czyli 83 proc. oraz niemal wszyscy katolicy obrządku wschodniego zamieszkują południową część kraju.

★

Pierwszy katolicki kościół w środkowej Finlandii został ostatnio otwarty w miejscowości Jyväskylä. W przybudówce mieści się klasztor, przedszkole i pomieszczenie dla studentów wyższych uczelni.

POLACY W KOMISJACH

Ojciec Święty Jan XXIII powołał Prymasa Polski, ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na członka Sekretariatu do spraw Nadzwyczajnych (extra ordines). Sekretariat ten nie ma z góry określonych kompetencji i właśnie dlatego jego waga jest ogromna — będzie się bowiem zajmował kwestiami leżącymi poza zwyczajnymi kompetencjami innych organów soborowych. Sekretariat — według oświadczenia Urzędu Prasowego Soboru — powołany został do życia na podstawie regulaminu prac Soboru w celu badania szczególnie ważnych problemów, które wysunęli Ojcowie Soboru i referowania ich Ojcu Świętemu.

Zadaniem Sekretariatu do Spraw Nadzwyczajnych będzie rozpatrywanie spraw, które Ojcowie Soboru zechcą wnieść pod obrady. Niezależnie od spraw, które zostały już opracowane przez Komisje Przygotowawcze, Sekretariat ten będzie decydował o tym, czy ta lub inna sprawa podniesiona przez tego czy innego Ojca Soboru zasługuje na przedstawienie Ojcu Świętemu, który ostatecznie poweźmie decyzję, czy ma się ona znaleźć na porządku dziennym.

Z POLSKI

W skład tego Sekretariatu wchodziło dotąd czterech kardynałów włoskich: Sekretarz Stanu Cicognani (przewodniczący Sekretariatu), arcybiskup Genui — kard. Siri, sekretarz Kongregacji Konsystorialnej — kard. Confalonieri oraz arcybiskup Mediolanu — kard. Montini, a także: arcybiskup Monachium — kard. Doepfner, arcybiskup Chicago — kard. Meyer i arcybiskup Brukseli — kard. Suenens.

Agencja AFP komentuje podjętą przez Ojca Świętego decyzję mianowania kardynała Wyszyńskiego, arcybiskupa Warszawy, członkiem Sekretariatu do Spraw Nadzwyczajnych Soboru — troską Ojca Świętego, aby organa Soboru, jeśli chodzi o ich skład, były jak najbardziej reprezentatywne. Zdaniem Agencji kardynał Wyszyński wchodził do składu Sekretariatu przywrócił równowagę między Włochami a nie-Włochami.

Ważną i radosną dla nas wiadomością jest wybór do Komisji Soborowych czterech biskupów polskich, a mianowicie: do Komisji Apostolstwa Świeckiego, Prasy i Widowisk został wybrany Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, do Komisji Liturgicznej — Ks. Biskup Franciszek Jop z Opola, do Komisji Kościoła Wschodniego — Ks. Arcybiskup Antoni Baraniak z Poznania, do Komisji Seminariów i Uniwersytetów —

Ks. Biskup Michał Klepacz z Łodzi.

Dodać należy, że z nominacji Papieża członkami Komisji Apostolstwa Świeckiego, Prasy i Widowisk są: Ks. Arcybiskup Bolesław Kominek, ordynariusz Wrocławia oraz Ks. Bp Herbert Bednorz, koadjutor diecezji katowickiej.

CZY SCHIZOFRENIA STANIE SIĘ ULECZALNA?

Autorem nowej hipotezy, dotyczącej przyczyn powstawania jednej z najcięższych chorób psychicznych — schizofrenii jest uczony angielski — dr Humprey Osmond. Po długich badaniach znalazł on substancję, która wywołuje identyczne objawy, jak te, na które cierpią chorzy na schizofrenię. Chodzi tu o pochodne adrenaliny, substancji wytwarzanej przez organizm ludzki. Dr Osmond doszedł do wniosku, że przyczyną schizofrenii jest zbyt obfite wydzielanie przez człowieka adrenaliny i jej pochodnych. Gdyby teza ta okazała się słuszna — leczenie schizofrenii stałoby się zupełnie proste. Wystarczyłoby tylko wydalic z organizmu chorego nadmiar adrenaliny.

„TELSTAR” POMAGA

PRZY REGULACJI ZEGARÓW

„Telstar”, amerykański satelita telekomunikacyjny, wykorzystany został przy synchronizacji super-dokładnych zegarów wzorcowych USA i Anglii. Satelita pozwolił podobno zwiększyć 100-krotnie „współbieżność” astronomicznych chronometrów używanych na obu kontynentach.

POŁOWICZNE ODKRYCIE

„Ariol”, brytyjski satelita Ziemi, przekazał informacje świadczące o istnieniu nieznaną dotychczas warstwy zjonizowanych gazów, rozciągającej się na wysokości 720-800 km. Są to jednak, jak z zalem podkreślają uczeni brytyjscy, informacje bardzo niepełne. Aparatura satelity zamilkła bowiem w kulminacyjnym momencie, uszkodzona przez amerykańską eksplozję wysokościową „bomby H”.

„SZPITAL PRZYJAZNI” W ETIOPII

W Addis-Abebie (Etiopia) powstaje 10-piętrowy szpital, który wyposażony zostanie przez szereg krajów w najnowszy sprzęt medyczny. M. in. Czechosłowacja przekaze bezinteresownie przyszłemu szpitalowi przyrządy optyczne o wartości 50 tys. dolarów etiopskich, a Jugosławia wyposaży salę operacyjną największej placówki służby zdrowia w tej części Afryki.

PLASTYKOWE KOMINY

W brytyjskim przemyśle coraz szersze zastosowanie znajdują kominy wykonane z plastyku. Łącząc lekkość, wytrzymałość i odporność na wpływy atmosferyczne — są podobno bezkonkurencyjne.

(Ciąg dalszy)

— I przypuszczacie, że spiskowcy istotnie wykonają zamach.

— Nie mam pojęcia! — odparł Percy krótko.

— Boć podobno — ciągnął starzec — mieli rozmaite plany.

— Tak. Jeżeli otrzymaliśmy wiadomość ściśłą, to zamierzali rzucić materiały wybuchowe z góry, unosząc się w samolotach, gdyby zaś to okazało się niemożliwe, to przynajmniej troje ludzi miało poświęcić własne życie, zanieść bomby do wnętrza gmachu i tam spowodować ich wybuch... A jakże Eminencja zapatruje się na mój plan?

Starzec utkwiał wzrok w Percego.

— Wasz plan — odparł — jest moim planem... Ale czy Eminencja zastanowił się nad jego wynikami w każdym wypadku? Jeżeli bowiem nic się nie zdarzy...

Jeżeli nic się nie zdarzy — przerwał Percy — to posądzeni będziemy o podstęp, o szukanie reklamy. Jeżeli istotnie coś się zdarzy, to wszyscy razem stanemy przed Bogiem. Dałby Bóg, aby stało się to drugie! — zakończył namiętnie.

— Byłoby to przynajmniej — westchnął starzec — lepsze do zniesienia.

— Przepraszam, Eminencjo, ale ja bym tego nie powiedział.

Zapadło milczenie, w czasie którego nie było słyhać, oprócz lekkiego, swobodnego szumu skrzydeł i nagłego kaszlnięcia jednego z podróżnych w sąsiednim przedziale. Percy oparł się ciężko na rękę i wyglądał przez okno.

Ziemia pod nim była teraz ogromną próżnią. U góry, w olbrzymich, sklepionych niebiosach, przeswiecały jeszcze słabe blaski i migotały gwiazdy przez zaslonę mroźnej mgły, wśród której unosił się kołysał samolot.

— Zimno będzie w Alpach — szepnął Percy i urwał. — I nie mam dowodu innego, prócz słowa tego człowieka.

— I jesteście pewni?

— Tak, jestem pewien!

ROBERT HUGON BENSON

61

Pan świata

Powieść o przyszłych losach świata.

— Eminencjo — rzekł nagle Niemiec patrząc prosto w twarz Percemu — podobieństwo wasze jest uderzające.

Percy uśmiechał się niedbale. Męczyło go już to zdanie, kilkakrotnie słyszane, że podobny jest do Felsenburgha.

— Co powiedziec na to? — nalegał kardynał.

— Pytano mnie o to już dawniej. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym.

— A jednak — szepnął Niemiec westchnąwszy i wciąż patrząc na Percego — sądzę, że Bóg chciał przez to coś wyrazić.

— Cóż takiego, Eminencjo?

— Cóż jakby antytezę, jakby odwrotną stronę obrazu — nie wiem.

Znów zapadło milczenie. Do przedziału zajrzał jeden z kapłanów, dobroduszny, niebieskooki Niemiec, lecz znikł natychmiast na znak, dany przez kardynała.

— Eminencjo — zawołał nagle starzec — należałoby jednak głębiej zastanowić się nad tą sprawą, obmyśleć plany...

Percy potrząsnął głową.

— Nie ma co obmyślać — odparł. — Nic nie wiemy oprócz samego faktu, nie posiadamy nazwisk, słowem — nic. Jesteśmy... jesteśmy, jak dzieci zamknięte w klatce tygrysa i oto jedno z nich podrażniło bestię.

— Ale przynajmniej musimy się porozumiewać.

— Jeżeli będziemy żyć.

Ciekawym było, jak Percy tu przewodził. Wszak nosił purpurę kardynalską

od niespełna trzech miesięcy, gdy tymczasem towarzyszył jego przywdział ją przed laty dwunastu, a jednak on to, młodszy, rozkazywał i zarządzał, prawie nie zdając sobie z tego sprawy. Od chwili otrzymania tego poranka wstrząsającej wiadomości, gdy nowa mina wybuchła pod chwijającym się Kościołem i następnie gdy spoglądał na poważny ceremoniał, na spokojne ruchy. Papieża i jego dworu cność tajemnica paliła mu mózg i serce; a przede wszystkim od chwili tego krótkiego widzenia się z Papieżem, gdy dawne plany porzucono i powzięto nagłą decyzję; gdy otrzymał błogosławieństwo i milczące pożegnanie — wszystko w pół godziny — cała jego natura ześrodkowała się w jednej sile, subtelnej i naprężonej, jak skrecona sprężyna. Czuił moc, dygocącą w nim do czubka każdego z palców — moc i smutek rozpaczy. Wszystkie podpory przecięto, wszystkie wiązania powalono. On, Rzym, Kościół katolicki, nawet sama nadprzyrodzoność, zdawały się zawieszony teraz jedynie, wyłącznie — na Bożym palcu. A jeżeli i to zawiedzie — ha! W takim razie wszystko już utraci swoje znaczenie...

Dążył teraz po jedno z dwojga: niesławę lub śmierć. Trzeciego wyjścia nie widział, chyba, że spiskowcy będą schwytni na gorącym uczynku. Ale to niemożliwe. Albo więc zrzekną się zamachu, wlecząc, że zgładziłyby razem z sobą sługę Bożego, a skutkiem tego niesława, podejrzenia o podstęp, o nędzny zamiar zrobienia sobie reklamy. Albo też nie odstąpią od zamiaru, uważając, że śmierć kardynała i kilku biskupów jest ceną niską za pomszczenie bluźnierstwa, a w takim razie nadejdzie śmierć i Sąd Ostateczny. Lecz Percy nie znał już strachu. Żadna niesława nie mogła być większa nad tę, którą znosił obecnie: niesławę opuszczenia i hańby. Śmierć zaś może być tylko słodka, przyniesie bowiem co najmniej poznanie i odpoczynek. Gotów był tedy zaryzykować dla Boga wszystko.

Kardynał Niemiec tymczasem wyjął modlitewnik i uczyniwszy lekki gest przepaszający w stronę towarzysza, zagłębił się w czytaniu.

Percy spoglądał na niego z niewysłowioną zazdrością. Ach, gdyby on przynajmniej mógł być tak starym. Pozostawałoby mu do zniesienia kilka, nie zaś kilkadziesiąt lat troski. Widział przed sobą perspektywę, prawie bez końca, (nawet, gdyby wszystko poszło dobrze) ciągłej walki, hamowania się, energii, szkalowania przez nieprzyjaciół. Kościół z każdym dniem, upadał coraz bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jak co roku — królową w listopadzie są chryzantemy. Nie tylko na cmentarzach, gdzie zdobią mogiły naszych ukochanych, lecz także na pięknych wystawach.

LUDZIE SĄ TACY

Anatol France nie przyjmował nikogo osobiście. W pierw każdy musiał się meldować u jego sekretarza.

Któregoś dnia, sekretarz doniósł mistrzowi, że przyszedł przedstawiciel największego towarzystwa ubezpieczeniowego.

— Czego on chce? — spytał France.

— Chciałby ubezpieczyć mistrza na życie.

— To zbyt cenne. Proszę mu powiedzieć, że jestem nieśmiertelny...

Mało wzięty malarz skarżył się raz Wyspiańskiemu:

— Mistrzu, potrafię namalować obraz w jeden dzień, a ze sprzedażą często muszę czekać nawet cały rok...

— Mój drogi, jeśli będziesz malował obraz przez cały rok — to na pewno sprzedaż go w jeden dzień — odpowiedział Wyspiański.

Znany pisarz Conan Doyle wybrał spośród swoich przyjaciół — dziesięciu bardzo poważnych ludzi, należących do wyższego stanu i rozesłał do nich depesze jednakowej treści: „Uciekaj niezwłocznie — wszystko wykryto”.

W ciągu 24 godzin wszyscy oni opuścili kraj.

Alexandre Dumas, którego nachodził goście w okresie, gdy kończył swoją nową powieść, wywiesił na drzwiach tabliczkę o treści:

„Ci, którzy przychodzą do mnie okazują mi wielki zaszczyt —

Ci, którzy nie przychodzą sprawiają mi ogromną przyjemność.”

Johan Goethe przy opracowaniu „Fausta”, kazał umyślnie oprawić zaczęty manuskrypt ilością pustych kartek.

Widocznie widok białych kartek podniecał jego wyobraźnię i w ten sposób doprowadził do ukończenia poematu.

Napoleon Bonaparte lubował się w koniach tylko białej maści. Był przekonany, że biały koń doprowadzi go do celu, jakim była władza nad całym światem. Drugą jego słabością był szary płaszcz polowy, który był u niego symbolem nieprzewycięzonej przez nikogo potęgi i siły.

Kiedy w pewnym towarzystwie **Wolter** mówił pochlebnie o szwajcarskim pisarzu Hallerze, obecny przy tym jakiś Szwajcar zauważył, że Haller całkiem inaczej myśli o Wolterze.

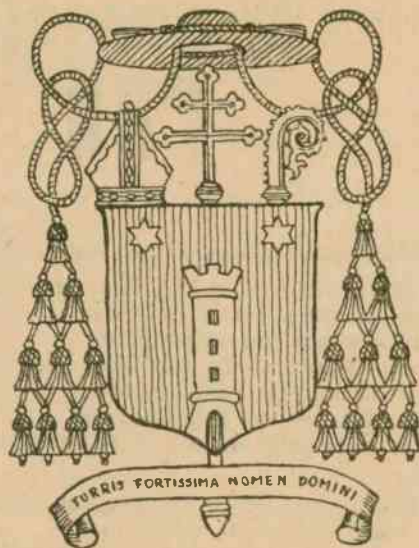
— Zapewne mylimy się obaj — odparł Wolter.

Sokratesa w więzieniu odwiedził młody jego uczeń — Kritias. Zobaczywszy filozofa, zapłakał.

— Dlaczego płaczesz? — spytał Sokrates.

— Płaczę, bo skazany jesteś niewinnie.

— Czyżby chciał, bym był winny? — zapytał z uśmiechem Sokrates.



Upalny wrześniey dzień, trzynasty dzień wojny, nareszcie chylił się ku wieczorowi.

W łuckim wojennym szpitalu, wciśniętym pomiędzy długie koszarowe bloki, bieżanina i ciemności. W niebieskawym świetle, ledwie zipiącym na salach i korytarzach, to tu, to tam bezustannie poruszają się jacyś ludzie w wojskowych mundurach, lub w białych czy też kolorowych szpitalnych chałatach. Tu kogoś wnoszą, tam znów wnoszą i raz po raz ocierasz się o jakąś przeszkodę, wyrastającą nagle przed tobą, by, jak zjawą, zniknąć w oka mgnieniu.

Mdły zapach mieszaniny jodoformu, eteru i ludzkiej krwi odurza i niepokoi. Rannych — zatrzęsienie. Leżą na łóżkach po dwóch, a nawet po trzech na jednym, leżą w przejściach pomiędzy łóżkami, na podłodze sal i korytarzy, wielu z nich przykucnęło po prostu pod ścianami i obsiadło schody — słychać ich głębokie oddechy — wiesz, że trawi ich gorączka i że oni cierpią.

Przed ambulatorium, gdzie robią opatrunki, długi ludzki wąż posuwa się szybko. Personel szpitala pracuje niesłychanie sprawnie i dokonuje cudów.

— Dziesięciu następnych. — Wejść! Osiem, dziewięć, dziesięć. Dość! Dość, powiedziałem!

Mrużąc oczy, wchodzą powoli zakrwawieni, omotani w brudne szmaty, dławiący w sobie ból i swoją mękę. Wśród nich wysoki, barczysty ksiądz w narzuconej na sutannę zielonej pelerynie, trzymający rannego żołnierza, zwisającego bezwładnie na jego ramieniu.

Ksiądz jest ranny. Kiedy zdjął z głowy ręcznik, ukazała się jego surowa twarz, cała zalana krwią, i widać było rozdarty głęboko policzek, okaleczone oko i nabrzmiałe, rozcięte wargi.

Opatrujący lekarz szybko przebiega oczyma przybyłych.

— Kto bardzo cierpi, niech wystąpi! Lżej ranni niech zaczekają.

Nie rusza się nikt, każdy patrzy na innych, wzrokiem zachęcając, by szli do opatrunku pierwsi. Aż ksiądz wysuwa się do przodu i prawie że przynosi rannego, którego wprowadził ze sobą.

PRZYMI KFI

Z okazji 75-letniej rocznicy urodzin d
skupa Gawliny — drukujemy w

— Ksiądz jest ranny w twarz tylko? Czy ksiądz bardzo boli? Proszę tu bliżej... Siostrzo, zastrzyk przeciwżółcowy!

— Nie, nie,, ja przyprowadziłem tego rannego, on też jest księdzem. Proszę się nim zająć, on jest ciężko ranny. Ja zaczekam, aż wszyscy...

Szybko opatrują rannych lekarze, jeszcze szybciej uwijają się przy chorych sanitariuszki, i już zostało tylko kilku, czekających na zabieg żołnierzy, kiedy nagle na salę opatrunkową wpada młody księżyna ze stulą w ręku, podbiega do rannego księdza, co stoi spokojnie oparty o ścianę, biegnie od niego do lekarza. Coś w podnieceniu im mówi, coś im tłumaczy, aż zdumieni, przerwawszy swą pracę, szybko zbliżają się do starszego kapłana i proszą, by dał się opatrzeć przed innymi. Ale ten z uporem odmawia, młodego księdza odsyła do rannych na salę i prosi stanowczo, by go opatrzone po wszystkich, aż stawia na swoim i podchodzi do lekarzy dopiero wtedy, kiedy już nowa partia rannych wchodzi zaczyna do pokoju.

Niepokoje księdza oko, ale oko, jak zapewniają lekarze, jest nieruszone, choć



PIERZE WI

chownego Wodza Emigracji — ks. Arcybłomnienie z jego życia z lat wojny.



powieka prawie przecięta w pół. Ranny, boleśnie kurcząc twarz, uśmiecha się i mówi:

— No, to wszystko w porządku. Bogu dzięki...

Jeszcze na dobre nie oczyszczono jego ran, jeszcze nie załobzono wszystkich bandaży, jak przez uchylone drzwi wsuwa się do ambulatorium pielęgniarka.

— Podobno tu jest ksiądz kapelan. Bo jeden lotnik prosi o księdza. Ksiądz wyszedł? dokąd? Mój Boże, ten chłopiec już kończy!...

— Proszę mnie zaprowadzić do tego lotnika. Ja też jestem wojskowym kapelanem.

Lekarz prosi zaczekać, aż opatrunek będzie skończony. Na nic. Inni lekarze próbują straszyć teżcem, zakażeniem. Na nic! Mówią, że przecież szpitalny kapelan znajduje się za chwilę i wypowiada umierającego. I to na nic! Ksiądz wstaje i idzie za pielęgniarką, która prowadzi go na piętro do małej salki, gdzie ranni leżą na podłodze pokotem.

— Tu tutaj, proszę księdza.

Tak, to tu. Umierający leży tuż przy samej ścianie. Jedna sanitariuszka zastępuje latarką oświetla jego drobną, chłopięcą prawie twarz, druga mocnym uciskiem palców usiłuje zatamować krew, sącząca się z obojczyka.

— To lotnik... — szeptem mówi stojący obok lekarz — on na postrzałową ranę płuconego szczytu z tętnicznym krwotokiem. Operacja absolutnie niemożliwa. Ksiądz rozumie, że...

— Czy ranny jest przytomny?...

— O, tak. On sam prosił o kapłana.

Ksiądz klęka i nachyla się nad konającym, który zauważywszy nad sobą kogoś nowego, wpatruje się wni usilnie, i jakby poznawszy zaczyna powtarzać w kółko:

— Proszę księdza... proszę księdza...

— Bądź spokojnym, mój chłopczy — mówi cicho ksiądz — jestem kapłanem, przede którym możesz się wyspowiadać. Czy siostra może na chwilę trochę się odsunąć?

— Nie, — pielęgniarka, która trzyma ręce na chorym, nie może się odsunąć ani na chwilę, musi tamować tętno, bo inaczej krew buchnie z rannego strumienia.

Ksiądz nie namyślał się długo — pochylił się jeszcze bardziej i kładzie się tuż obok lotnika, twarz przy twarzy.

I tak w księżycowej poświacie, co przez wyrwane jedmuchałkiem okno spływa bez pardonu na salkę, zaczyna się ostatnia spowiedź, młodzika, co Ikarowym poszedł szlakiem teraz w wielkim pośpiechu sposobi się do bożego apelu. Słychać przytłumiony zępt księdza i głośnie, urywane słowa rannego, wyrzucane wśród rzeń wyraźnie i słyszalnie. Wśród rannych konsternacja i zaambarasowanie. Ktoś wpadł na szczęśliwy pomysł i zaczyna odmawiać Zdrowaśki, podchwyczone z uczuciem ulgi przez wszystkich, i dopiero to miarowe skandowanie pacierza głuszy słowa umierającego.

Chwila — i już po spowiedzi. Zgaszona latarka zapala się znowu. Ranny rozgląda się za stulą, stule jednak nie ma, staje się więc niespokojny i ma wyraz skrzywdzonego dzieciaka. Spozstrzega jednak zwisający z twarzy księdza bandaż, szuka go ustami i całuje. A że twarz księdza jest tuż, tuż — umierający z wysiłkiem unosi głowę i tak jak to czynić zwykłymi dziećmi, całuje księdza. — Dziękuję... księdzu...

Oczy mu raz po raz zachodzą mgłą, trzyma je jednak utkwione w twarzy kapłana.

— Ja... księdza gdzieś widziałem... księdza... gdzieś widziałem... ksiądz był... w... Dęblinie...

— Byłem, i to nie jeden raz. Na pewno tam byłem na twojej promocji.

— Nie... ksiądz nie był... na mojej promocji... ja dopiero od pierwszego września... ostatni rocznik podchorążówki już bez promocji... Ja z eskadry bombowców... my na czołgi... ale ja księdza znam, ja... księdza znam... o, już wiem... ksiądz jest... ksiądz jest...

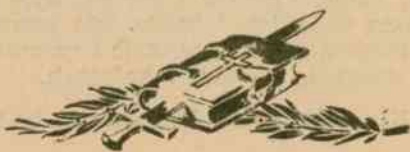
— Tak. Ja jestem biskup połowy Gawlina.

Rozwiązały się bandaż, niedowiązane na ranach księdza. Mocno krwawi księży policzek i krew księdza ciurkiem kapie na otwartą pierś lotnika, kapiącego się we własnej krwi.

Mieszają się po społu krew Sługi Miecza, polskiego lotnika — żołnierza, z krwią Sługi Krzyża, żołnierza — polskiego biskupa.

Jakby na znak wieczystego przymierza, zawartego ku obronie i chwale Bogu i Ojczyzny.

KS. RAFAŁ GOGOLINSKI-ELSTON



MIGAWKI EMIGRACYJNE

OSOBLIWA WALKA Z KOMUNIZMEM. — Na przedmieściach Londynu mieszka Paweł Pawłowski. Zarabia na życie pracując w fabryce maszyn do liczenia. Wolny czas spędza na pisaniu listów do wysokich osobistości mających wpływ na bieg życia międzynarodowego domagając się wolności dla uciemiężanej przez czerwony faszyzm Polski, jak również sprawiedliwości dla siebie. Paweł Pawłowski posiadał bowiem paszport Polski Ludowej. Rozumuje tak: Konstytucja zapewnia obywatelom polskim wolność słowa. Wobec tego ja, jako obywatel polski, mam prawo pojechać do Warszawy i tam publicznie domagać się wolności dla obywateli bez obawy, że za to zostaną uwięzieni. Tymczasem ambasada warszawska w Londynie odebrała mi paszport. Jak zatem wygląda w praktyce gwarantowana przez konstytucję wolność?

Energię i zapał do prowadzenia swojej prywatnej akcji czerpie Pawłowski z przeżycia na froncie, kiedy jako młody chłopiec był przy śmierci żołnierza, który mu powiedział:

— Nie przychodzi mi trudno umierać, gdyż wierzę, że moja śmierć zapewni wolność moim dzieciom.

Te słowa towarzyszyły Pawłowskiemu w obozie przymusowej pracy w Niemczech i one pobudzają go jeszcze dziś do akcji w Anglii. I dlatego, gdy ma czas, wychodzi na ulicę z afiszem na piersiach i na plecach, walcząc w ten sposób o wolność. Poza to pisze, pisze...

Przyszłość wykaże, co z tego wyjdzie.

KOJARZENIE MAŁŻEŃSTW NA EMIGRACJI. — Jest pewna nostalgia wśród młodych Polaków we Francji, by zawierac małżeństwa między sobą. Polak czy Polka mówiący nieraz poprawnie po francusku niż po polsku szukają sobie przyszłego małżonka czy przyszłej małżonki w środowisku polskim. „Niepokalana” na swoich łamach umożliwi poznanie się młodym Polakom, zwłaszcza tym żyjącym w ośrodkach izolowanych od większych skupisk polskich. Wychodzą z tego małżeństwa polskie często bardzo szczęśliwe. Szkoda, że nie ma poważnej instytucji czy organizacji polskiej, która by pomyślała o ułatwianiu poznania się młodym Polakom i młodym Polkom w celu matrymonialnym, bo sprawa jest ważna.

W KANADZIE PROTESTANCI BOJĄ SIĘ EMIGRANTÓW. — Na konwencji United Church w London (Ontario) w Kanadzie pastor dr McLeod ostro wystąpił przeciw swobodnej imigracji katolików do Kanady. Ataki te skierowane były w dużej mierze do Polaków, którzy na terenie miasta London stanowią znaczną siłę. Mayor miasta, Gordon Stronach, mimo że Anglikanin, ostro potępił wystąpienia pastora McLeod, jako „niechrześcijański atak”.

Omega.

Co kryją głębiny ?

Nie ulega kwestii, że głębiny mórz i oceanów są tym środowiskiem, który może dostarczyć biologom najwięcej nowych odkryć i niespodzianek. Dzieje się to przede wszystkim z tej przyczyny, że środowisko lądowe poznaliśmy znacznie dokładniej niż wodne, a z tego wodnego najbardziej tajemniczy jest nadal abysal, czyli obszar wód morskich leżących przy dnie, poniżej środowiska pelagicznego.

Abysal charakteryzuje się tym, iż światło słoneczne nie dociera doń i w związku z tym życie roślinne ograniczone jest tam do minimum. Świat roślin reprezentują przeważnie jednokomórkowce odżywiające się podobnie jak grzyby, a więc nie asymilujące.

Fauna abysalu jest niemal wyłącznie drapieżna o wyostrejzonej żarłoczności i szeregiem przystosowaniom do tego trybu życia. Ogromne paszcze, ostre zęby kostne, chwytne macki — to typowe cechy mieszańców głębin.

Wobec ciemności panujących w abysalu, oczy są zwierzętom niepotrzebne, bądź też potrzebne są super-oczy. W tych dwóch kierunkach ewoluują narządy wzroku fauny głębinowej. Takie super-oczy nastawione są na dawanie dobrego

dokładnego obrazu przy małym naświetleniu, ale zasięg ich jest bardzo niewielki. Ogólnie rzecz biorąc, gatunki prowadzące dynamiczny tryb życia, poruszające się żwawo, posiadają wykształcone super-oczy, gatunki bardziej stabilne, jeśli chodzi o ich ruchy, obywają się bez oczu, przerzucając ich funkcje na inne zmysły, dotyk, węch, orientację ogólną.

Zdarza się też, że oczy wykształcone są normalnie. A więc, można by pomyśleć że są wobec warunków środowiskowych bezużyteczne. Tak bynajmniej nie jest. Otóż takie oko posiada ponad sobą „reflektor”, komórki świecące i oświetlające kierunek spojrzenia.

Oprócz ryb, ślimaki i głowonogi głębin wyróżniają się wysoką organizacją budowy oczu, przy czym oczy głowonogów, są nieraz bardzo zbliżone do budowy oczu kregowców.

Zjawiskiem wydzielenia światła przez zwierzęta poświęćmy oddzielne rozważanie, pomijamy więc je teraz rozmyślnie, sygnalizując tylko, że w warunkach głębinowych roi się wprost od takich pływających „lamp” i „reflektorów”.

Do roku 1960 panowało w nauce przy puszczeniu, że wszelkie życie organiczne jest niemożliwe na głębokościach przekraczających 500 m.

Dwomai najślawniejszymi badaczami głębin są Amerykanin Beebe i Szwajcar Picard, którzy zapoczątkowali nowoczesne badania abysalu poprzez obserwację bez-

pośrednią z zanurzonych na daną głębokość obiektów.

Zwierzęta zamieszkujące dno morskie przystosowane są do chodu po podłożu grząskim i mulistym, podłożu — powiedzmy to sobie od razu — bardzo nie sprzyjającym do wykonywania na nim jakichkolwiek ruchów. Toteż wiele zwierząt przystosowało się do warunków żyjąc trybem osiadłym, tak jak liliowce, czy pióra wodne, lub polipy jamochłonów oraz gąbki.

Ze zwierząt poruszających się po dnie, wymienić trzeba strzykwy, kraby i kikutnice, a ponad dnem: oczywiście ryby i głowonogi.

Brak światła i chłód (nieco powyżej 0 st.) stwarza tak trudne warunki życiowe, że w konkurencji o to środowisko zwyciężają tylko najlepiej przystosowane gatunki. A więc: odporne na głód, ciśnienie i niedotlenienie. Pod tym względem nie ma różnic, czy są to wody Europy, Australii czy Południowej Azji. Warunki głębinowe na całym świecie są do siebie bardzo zbliżone i podział zoogeograficzny na krainy dla abysalu jest bezwartościowy.

Ta jedność środowiska nie oznacza jednak, że mało jest gatunków, które uściwiły sukcesem swoje przystosowanie się do abysalu. Katalog gatunków będzie nieustannie wzrastał w miarę organizowania ekspedycji odkrywczych.

Dokładne poznanie fauny abysalu równoznaczne będzie z selekcyjną pracą człowieka, który ustali, jakie korzyści i z jakich gatunków da się ciągnąć, a co zaliczać będziemy, jak to się dziś mówi do „chwastu” głębinowego.

Gdyby kazano Wam bez namysłu powiedzieć, co to jest chlorella, zapewne tylko niewielu z Was udzieliłoby odpowiedzi. A do tego jeszcze jakieś dziwne powiązania: co ma kosmonauta do chlorelli? A właśnie że ma dużo wspólnego. Zanim o tym powiemy — trzeba koniecznie dowiedzieć się, co oznacza ów tajemniczy wyraz.

Jeszcze niedawno chlorellą zajmowali się wyłącznie algologowie tj. botanicy badający życie najprostszych roślin zwanych glonami. A co to są glony — wiecie z lekcji biologii. Otóż chlorella należy do jednokomórkowych glonów — zieleńców. Oznacza to, że organizm tej dziwnej rośliny składa się tylko z jednej komórki.

Chlorella, oglądana przez mikroskop w kropli wody, zadziwia nas swoim wyglądem i zachowaniem się. Nie ma liści, korzeni, łodyg, kwiatów i nasion. Żyje zawsze w wodzie i każda fala przenosi ją z miejsca na miejsce. Żyje i rozmnaża się w stawach, rowach i kałużach.

Nie opiszę Wam jej kształtu, bo to stra-

ODPOWIEDNIA PORCJA WITAMINY C TO ZDROWIE

Każdy już chyba wie, że podstawową witaminą dla normalnego i prawidłowego funkcjonowania organizmu ludzkiego jest witamina C. Dzielne zapotrzebowanie na tę witaminę w organizmie dorosłego człowieka wynosi 1 miligram na 1 kilogram wagi ciała, u dzieci natomiast i dorastającej młodzieży aż 2-3 mg na 1 kilogram ciała.

Witaminę C zawiera większość produktów, spożywanych przez ludzi, jednak nie znaczy to wcale, aby wszystkie te produkty zawierały dostateczne ilości witaminy C. Znane są dość częste wypadki, że choć ktoś się dobrze odżywia, to jednak lekarze stwierdzają u niego w czasie badania — niedobory tej witaminy. Wniosek stąd prosty: nie „dobre odżywianie”, lecz jedynie racjonalne odżywianie może w pełni zaspokoić zapotrzebowanie organizmu na witaminę C.

Nie zapominając o tym, że niezbędna ilość witaminy C dla organizmu człowieka dorosłego wynosi dziennie 75 mg — pamiętajmy również o tym, że dawka taka znajduje się m. in. w 15 g głogu, 130 g soku cytrynowego, 400 kiszzonej kapusty, 2 jabłek lub gruszek, 4—5 l. świeżego mleka. Nie mniej bogate w witaminę C są prawie wszystkie jarzyny i owoce, a szczególnie wtedy, gdy się je spożywa w stanie surowym.

Kosmonauta i... chlorella

szenie trudne. Po prostu chlorella wygląda jak mikroskopijna kuleczka otoczona cienką błoną.

W każdej chlorelli obok jądra znajduje się ciało zieleni. To jest właściwy warsztat pracy chlorelli. Jego wadą jest to, że pracuje tylko przy świetle.

Chlorelle rozmnażają się niezwykle szybko. Odżywiają się dwutlenkiem węgla.

Z pewnością niecierpliwicie się czekając odpowiedzi na pytanie: co wspólnego ma chlorella z kosmonautą? Oto wyjaśnienie.

Wysuszone komórki chlorelli zawierają białka, tłuszcze witaminy i inne wartościowe składniki odżywcze. Niewielkie ilości pasty glonowej (odpowiednio przyrządzonej) mogłyby zaspokoić zapotrzebowanie kosmonauty w żywieniu i tlen. Ale dlaczego pilot statku kosmicznego ma jeść glony? Czy nie ma nic smaczniejszego?

Uczni stwierdzili, że chlorella rozmnażając się potrafi w ciągu jednego dnia zwiększyć swoją masę 1000 razy. Jednocześnie przyswaja ona dwutlenek węgla, a wydala tlen. Teraz już rozumiecie, o co chodzi? Tak, tak... Gdyby na pokładzie statku kosmicznego założyć akwarium z glonami, to pilot miałby nie tylko pożywienie, ale jednocześnie byłby zaopatrywany w tlen (potrzebny przecież do oddychania). Nie trzeba więc zabierać w podróz kosmiczną olbrzymich zapasów, bo żywnością będzie chlorella, dziwna roślina.

między nami kobietami...

Czy wolno chwalić dzieci?

Wielu rodziców i wychowawców jest zdania, że dzieci nie powinno się pod żadnym warunkiem chwalić, ponieważ stają się przez to próżne i dumne, oraz przestają się np. uczyć, wyobrażając sobie, że już dostatecznie dużo umieją, skoro udziela się im pochwał.

Otóż trzeba rozróżnić dwa, zupełnie odrębne rodzaje pochwały: stałe chwalenie dzieci (albo, powiedzmy otwarcie, chwalenie się dziećmi, choćby przed sobą samym), oraz rzeczową, rozumną pochwałę, udzieloną dziecku z poważnej przyczyny. Pierwszy rodzaj jest bezwzględnie zgubny, drugi — konieczny potrzebny. Zaraz tę sprawę wyjaśnimy.

Jeżeli ktoś ma zwyczaj opowiadać znajomym czy krewnym, w obecności dziecka, o jego zaletach, o tym, czego to ono potrafi już dokonać, a inne dzieci tego nie potrafią, albo jakie ono ładne — lub wreszcie, mówi się niekiedy wprost do dziecka: „jaką ty masz ładną sukienkę!” itp. — to rzeczywiście, postępowanie takie wyradza w dziecku próżność i chęć strojenia się; słyszałem niejednokrotnie takie trzy lub czteroletnie maleństwo, mówiące: „Józia ma ładniejszą, baldzo ładniejszą sukienkę, niż ty! Ty wcale nie masz ładnej sukienki!” Albo, czteroletnia dziewczynka woła z uporem i czupurną miną: „Ale! Henia jest ładniejsza od Geni; Genia nie jest ładna, Genia jest brzydka!”

Otóż na piękność i na ładny strój nie powinno się dziecku w ogóle zwracać uwagi; owszem, trzeba je pouczyć, że może być ktoś brzydki i licho odziany, a być mimo to najlepszym człowiekiem. Natomiast trzeba jak najsilniej nacisk położyć na schludność i utrzymywanie ubrania w czystości. Ale to nie należy do tematu.

Całkiem inaczej ma się sprawa z rozumną pochwałą dziecka. Dziecko, jeśli czyni coś dobrego, czyni to dlatego, że wie, iż „tatusi i mamusia będą je za to kochać”. Jednym słowem, chce im i sobie sprawić przyjemność.

I tę miłość, to zadowolenie muszą rodzice dziecku okazać, oczywiście w słowach prostych, bez przesady i bez umyślnego chwalenia dziecka przy osobach obcych. Tak samo nie należy pochwały powtarzać i przypominać. Jeśli dziecku pochwała sprawiła przyjemność, to niech się stara znów na świeżą pochwałę zasłużyć, a nie, żeby za jeden dobry uczynek zbierało laury tygodniami. To by je zepsuło. Ale w każdym razie, osobliwie dla starszych dzieci, słuszna pochwała jest konieczna, bo inaczej dziecko sobie powie np. tak: „po co ja się będę uczył, skoro tego nikt nie uznaje? Czy się

uczę, czy się nie uczę — stale mnie ganią i mówią, że mało pracuję... że jestem leni... dobrze, teraz nie będę nie robił, to przynajmniej będą mieli za co mnie ganić”.

A ponieważ w naturze człowieka leży pragnienie, by go uznano za coś wartościowego, więc dziecko, które nie znajdzie tego uznania u rodziców, będzie go szukać poza domem, pośród kolegów czy koleżanek, a tam może je zdobyć tylko za pomocą różnych, mniej lub więcej szalonych „wyczynów” i wybryków, bądź zagrażających jego zdrowiu lub nawet życiu, bądź też, gdy mowa o nieco starszych dzieciach — prowadzących najczęściej bezpośrednio i w szybkim tempie do upadku moralnego: kłamstwa, samochwalstwa i grzechów przeciw czystości. Wszystko, aby się „pokazać”: „ja nie mniej znaczę od ciebie; ja potrafię więcej niż ty; nawet to, co dorośli...” I zaczyna się palenie papierosów, chodzenie z „panienkami...” itp.

Na zakończenie przytoczę zdanie dr Allersa: „Ażeby utrzymać samopoczucie wartości małego lub dorastającego człowieka, nie wystarczy wykluczyć nieustanne narzekanie, wypominanie i naganę czy też stałe, niechętnie ustosunkowanie się doń; jest rzeczą konieczną, aby owo samopoczucie swej wartości, tak stale zagrożone przez samą



Kobiety zajmują odpowiedzialne stanowiska. Oto p. Maria de Chittendam — pierwsza ambasadorka królowej Elżbiety, przed wyjazdem na swe stanowisko do Costa-Rica.

sytuację dziecięctwa, jak również przez różnorakie i bardzo częste jego przemiany, było, gdzie tylko to jest rzeczowo uzasadnione, za pomocą uznania i pochwały pielęgnowane i wzmacniane”.

ZWALCZANIE AWITAMINOZY C

Jeżeli najłatwiej jest wpędzić się w awitaminozę C czyli skorbut — to warto też podkreślić, że równie łatwo jest w naturze o środki zapobiegawcze i naprawę wielu artykułów spożywczych trzeba stałe unikać, żeby się w tę właśnie awitaminozę wpędzić. Co jeszcze warto zaznaczyć, to to, że samą syntetyczną witaminę C, czyli kwasem askorbinowym niedoboru witaminy C nie ulecymy. Może on być tylko środkiem pomocniczym, ale nie jedynym.

Dlatego musimy się zapoznać z głównymi dostawcami witaminy C — naturalnymi, których sad, ogród warzywny i rola dostarczają nam naprawę pod dostatkiem.

Będą to (w nawiasach podajemy ilość witaminy C w mg na 100 gramów wymienio- nego produktu): cebula surowa (10,0), szczypiorek (60,0), chrzan surowy (200,0), cykoria świeża (23,0), czosnek (10,0), groch zielony w strączkach surowy (od 100,0 do 220,0), kalafior (70,0), kalarepa surowa (300,0), gotowana (14,0), kapusta kwaszona surowa (17 do 25,0), czerwona (50,0), włoska (40 do 150,0), kminek (50 do 70,0), koperk zielony (150,0), marchew surowa (5,0), ogórki (5,0), pieprz czarny (200 do 300,0), liście pietruszki (150,0), pomidory surowe (40,0), rzepa surowa (300 do 500,0), rzodkiewka (20,0), sałata (10 do 30,0), liście selerów (5,0), szczaw (30 do 60,0), szparagi (15,0), szpinak (11,0), woda z ziemniaków (1,0), borówki (15,0), sok czarnych jagód (70,0), cytryna (10,0), owoc głogu (500,0), jabłka (10 do 70,0), jarzębina (40 do 100,0), jeżyny (7,0), maliny (30 do 45,0), porzeczki białe (3,0), czarne (300,0), czerwone (20 do 40,0), poziomki (30,0), wiśnie (15,0), wątroba (28 do 30,0), mleko sproszkowane (15,0), i miód pszczeły (do 5,0).

Jak widać z tego choćby zestawienia — bardzo wielu potraw trzeba unikać, żeby wpaść w awitaminozę C, a tę awitaminozę doprowadzić do formy skorbutowej, czyli do widocznych zmian fizjologicznych. Jeżeli przeliczymy, że na 50 mg witaminy C dziennie wystarczy 50 gramów koperku czy 25 gramów czarnej porzeczki czy 20 gramów surówki z kapusty, marchwi i liści pietruszki, że krótko mówiąc codzienna, a niezbędna porcja witamin mieści się na spodeczku od szklanki — przy największych nawet trudnościach wyżywieniowych możemy sobie tę ilość witaminy zafundować.

Oprócz tego jednak niedbalstwa, nie pamiętania o artykułach, zawierających witaminę C (i inne, bo niemal w każdym z wliczonych wyżej produktów, witamina C znajduje się „w towarzystwie”) drugą przyczyną awitaminozy może być zła przyswajalność witamin, wynikająca z zaburzeń trawiennych.

Tu przyjdą nam z pomocą zioła takie jak: ziele dziurawca, krwawnika, mięty, liść bobrka, ziele świetlika, srebrnika, korzeń mniszka, łopianu — z którym sami możemy sobie dobrać mieszanek, biorąc dwa lub trzy z nich i pijąc jedną szklankę naparu dziennie wg proporcji: łyżka drobno posiekanego zioła na szklankę wrzątku.

ISTNIENIE BOGA

Jestem w istnieniu każdej twojej myśli, człowieku, i w bycie wszystkich aktów twojej woli. Jestem w każdym twoim tchnieniu i we wszystkich uderzeniach twego serca; w każdej z miliardów elementarnych cząsteczek budujących twoje ciało i we wszystkich tworzonych przez nie układach.

We mnie, który jeden prawdziwie jestem, prazródło wszystkiego, co w jakikolwiek sposób jest! Jam jest w swoim Istnieniu Ojcem wszelkich bytów! Jam w swoim słowie początkiem wszelkiej myśli! Jam w swoim Duchu motorem każdej prawdziwej miłości!

Ze Mnie jesteś, człowieku, i nosisz w sobie świadectwo i obraz mego istnienia.

W jakimże zaślepieniu ja, człowieku, mógłbym zwątpić o Tobie, mój Boże!

Czyż serce moje nie świadczy sobą o Tobie? Czy mogłoby kochać kogoś, kogo nie ma? Czy mogłoby usiłować służyć komuś, czyj byt jest wytworem wyobraźni?

O, zbyt rozsądne jest serce ludzkie, by popełniało podobne nonsensy! Jeśli kocha prawdziwie, jeśli kochając służy, jeśli służąc staje się zdolne do wyrzeczeń, jeśli zdobywając się na ofiarę potrafi się nią radować — to czyniąc takie rzeczy, musi mieć pewność.

Z fikcji nie może rodzić się prawda, ani ze zwątpienia moc!

Jeśli zaś prawdziwie jesteś w człowieku, mój Boże, prawdziwie również jesteś sam w sobie.

MIŁOŚĆ BOGA

Zaufałeś Boże człowiekowi. Zstąpiłeś na Ziemię jako nasz brat. Prawem tej Planety poddałeś siebie w Synu Człowieczym. Pragnałeś naszej miłości. I płakałeś nad Miastem, które Cię nie poznało.

Teraz to Miasto stało się figurą całej Ziemi.

Dziś bowiem również przebywasz pośród nas. Co dzień po wielokroć zstępujesz na swe ołtarze i jesteś na nich. Jesteś wśród nas i w nas. Prawdę o Tobie głoszą słudzy Twego Kościoła, i świadectwo jej daje świętość Twoich wybranych. A jednak, choć stałeś się człowiekowi tak bliski, my wciąż jeszcze Ciebie nie znamy i serca nasze tak są Ciebie dalekie.

Boże mój! Co ty w nas widzisz, ze chcesz być z nami, i naszych serc pragniesz! Przecież w nas nieraz całe piekło zawrzeć by się mogło. Stajnia, w której przyszedłeś na naszą Planetę, wobec wnętrza naszych dusz, może wydawać się pałacem. W niej stały tylko bydła, gdy w nas nieraz kłębowski zmij, okrucieństwo najdzikszych bestii i niekzemność kłamstwa, pychy i nienawiści.

A Ty, Pan i Twórca olbrzymich wszechświatów, na tak skażonej przez nas ziemi chcesz przebywać, do pełnych nędzy serc naszych zstępujesz i od niegodnych Ciebie swych stworzeń znosisz zniewagi obrażające Twą Świętość i Miłość.

Życia emigracji

15 lat Wiernej Służby

Na przestrzeni przeszło 125-letniej historii Polskiej Misji Katolickiej we Francji, piętnaście lat pracy na stanowisku Rektora to rzadki jubileusz. — Dotychczas tylko jeden z Rektorów mógł się poszczycić dłuższą kadencją, był nim w latach dwudziestych ks. prałat Leon Postawka.

Z woli J. Eminencji ś.p. ks. kardynała dr Augusta Hlonda, Prymasa Polski i ówczesnego Opiekuna Emigracji, ks. prałat Kazimierz Kwaśny sprawuje zaszczytny i odpowiedzialny urząd Rektora od 15 listopada 1947 roku. Za pół roku ks. prałat K. Kwaśny obchodził będzie jubileusz 40-letnia swego kapłaństwa, ponieważ święcenia otrzymał 23 maja 1923 roku w Przemyślu. Wychodztwu oddał 32 lata swej pracy kapłańskiej, zanim bowiem został mianowany Rektorem, przez 17 lat był duszpasterzem a potem dziekanem we Wschodniej Francji. — Władze Kościelne zaszczytyły Ks. Rektora w 1948 roku godnością Kanonika Honorowego Kapituły Przemyskiej a 5 marca 1949 roku Ojciec Św. Pius XII mianuje go Prałatem Domowym. — Ks. Prałat K. Kwaśny jest pierwszym Polakiem, którego władze francuskie odznaczyły w roku 1955 krzyżem kawalera „de l'Ordre de la Santé Publique”.

Cała Emigracja Polska we Francji zna Ks. Rektora K. Kwaśnego, bo nie ma polskiej placówki w którejby przy różnych okazjach nie przewodniczył uroczystościom. Zna Go szczególnie z Jego kazań i przemówień w których z prostych i jasno wypowiedzianych myśli przebija nieugięta postawa kapłana i patrioty, który w obronie najwyższych zasad wiary i polskości nie zna nigdy najmniejszego nawet kompromisu. Zna ks. Rektora polski emigrant z Jego komunikatywnej bezpośredniości, która każdego ośmiela do przyjacielskiej wymiany myśli. Zna Go wreszcie cała rzesza starców i chorych Rodaków rozsianych po całej Francji, o których rokrocznie pamięta.

Prawdziwy jednak trud rektorskiej pracy dostrzegalny jest dla bardziej wnikliwego obserwatora. Od piętnastu lat na barkach Ks. Prałata K. Kwaśnego spoczywa ciężka odpowiedzialność za pracę przeszło stu duszpasterzy na dziewięćdziesięciu placówkach, odpowiedzialność za tę prawdziwą armię 25.000 członków Akeji Katolickiej zgrupowanych w kilku stowarzyszeniach i wreszcie za tę przeszło pół milionową rzeszę emigrantów we Francji, którą choć tułaczą drogą prowadzić trzeba do Boga.

Przedstawiciele Episkopatu Francuskiego, nie kryją swego podziwu dla organiza-

cji Polskiej Misji Katolickiej we Francji, podkreślają ją przy każdej okazji i stawiają innym Misjom za wzór. — Istotnie, jeśli ktoś będzie pisał wnikliwszą historię działalności Ks. Prałata K. Kwaśnego na stanowisku Rektora nie może nie zauważyć, iż okres ten zaznaczył się stężeniem i ustabilizowaniem się struktury pracy duszpasterskiej w nowych i nader trudnych warunkach.



Ks. Prałat Kazimierz Kwaśny Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

W okresie międzywojennym Polska Misja Katolicka we Francji miała moralne i materialne zaplecze zarówno Episkopatu Polskiego jak i rządu. — Bezpośrednio po wojnie pomagało Misji cały szereg instytucji tak długo, jak na to starczyło funduszy. — Rektorat Ks. Prałata K. Kwaśnego przypadł na okres, w którym Polska Misja Katolicka we Francji w imię zasad jakie od zarania głosiła i wyznawała, zmuszona jest radzić sobie sama.

Do takiej sytuacji nie był przyzwyczajony i nie był przygotowany polski emigrant we Francji. — Przed wojną bowiem ksiądz polski był w wielkiej mierze niezależny materialnie i nie potrzebował liczyć wyłącznie na ofiarność swych parafian. — Budżet jego pokrywały często fundusze jakie przychodziły z kraju, gdzieindziej znowu podstawą budżetu była pomoc nieupństwowionego zarządu kopalni czy fabryki. — Zrujnowany wojną emigrant nie od razu zrealizował, iż na jego ofiarności opiera się cała działalność Duszpasterstwa Polskiego we Francji, działalność charytatywna Polskiej Misji Katolickiej, działalność stowarzyszeń, utrzymanie szkół katolickich, budowa kaplic, sal i lokali parafialnych.

Ks. Prałat Kazimierz Kwaśny podjął się więc nader trudnego dzieła przystosowania się do nowych warunków w których wszystko trzeba było oprzeć na samowystarczalności, bo żadnej pomocy znikąd nie miał. Reformę tą zaczął od swojej własnej centrali, gdzie ograniczył do minimum personel i wydatki, przyjmując sam na siebie cały szereg obowiązków. — Tym samym pozostawił większe możliwości duszpasterzom na placówkach, którzy mogli dzięki temu zorganizować życie parafialne i podjąć się trudu tworzenia nowych dzieł, budowania kaplic, sal i lokali, które służą szerzeniu słowa polskiego i katolickiej myśli.

Mimo tych nowych warunków i trudności praca duszpasterka nie osłabła ale wzrosła się dwukrotnie. Podwoiła się w ostatnich piętnastu latach liczba księży, rozrosły się stowarzyszenia katolickie, dzięki wzmoczonej ofiarności wiernych szczególnie przez akcję Tygodnia Miłosierdzia, Polska Misja Katolicka pracuje i promieniuje w szerokim zasięgu.

Łączymy się więc wszyscy w dniu 15 listopada w modlitwie, życząc Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej we Francji, Ks. Prałatowi Kazimierzowi Kwaśnemu na dalsze lata owocnej pracy błogosławieństwa Bożego i czułej opieki Bogarodzicy Dziewicy.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

Miód

OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych
Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)

ZŁOT K.S.M.P. W PARYZU

Okręg K.S.M.P. — Paryż
— z racji swego Złotu —
oraz uroczystości swego Patrona,
Sw. Stanisława Kostki
serdecznie zaprasza na uroczystą Mszę św.
oraz przyrzeczenia K.S.M.P. w Kościele Pol-
skim w Paryżu o godz. 11-ej.
(Metro: Concorde)
oraz na

A K A D E M I E

w niedzielę dnia 11 listopada 1962
o godz. 16.30
w sali St-Pierre de Neuilly, 121, Av. du Roule
Metro: Sablons
W programie: występy teatralne, śpiewu,
muzyki i tańców narodowych
150-osobowej grupy K.S.M.P.
z Argenteuil — Coueron — Dammarie-les-
Lys — Potigny — Paris
Z udziałem: WERONIKI BELL
i Antosia Zielonki

S.P. SIOSTRA JADWIGA MISCHAL PRZEŁOŻONA ZAKŁADU ŚW. KAZIMIERZA

Po ciężkiej chorobie zmarła dnia 18 października 1962 — Przełożona Sióstr Szarytek Polskich w Paryżu. Jest to najstarsze zgromadzenie żeńskie pracujące dla emigracji.

Ś.p. Siostra Jadwiga pełniła kolejno w Polsce funkcję dyrektorki nowicjuszek, przełożonej w różnych domach, ekonomki w domu centralnym na Tamce w Warszawie, a w ostatnich latach dźwigała ciężki obowiązek przełożonej najstarszego na emigracji Zakładu św. Kazimierza w Paryżu.

Pogrzeb odbył się 22 października br. Udział w nim wzięli ks. prał. Kwaśny, ks. szamb. Gałęzowski, ks. A. Misiak, superior XX. Palotynów oraz spora liczba księży. Mszę żałobną odprawił ks. Knapik, asystent generalny XX. Misjonarzy, egzekwie zaś ks. kan. Deleuze.

Wielu Polaków z Paryża wzięło udział w tej żałobnej uroczystości.

OTWARCIE ROKU AKADEMICKIEGO W LOKALU STUDENTÓW POLSKICH W PARYZU

Kilkanaście dni temu rozpoczął się nowy Rok Wykładowy. Otworzyły się podwoje Sorbony oraz licznych uczelni Paryża. — Z tej okazji także i Studenci Polscy w Paryżu uroczysto obchodzili to święto.

W niedzielę, dnia 28-ego października 1962 r. o godzinie 11-tej została odprawiona uroczysta Msza Święta Akademicka transmitowana przez Radio, którą odprawił Ks. Szambelan A. Gałęzowski w asyście Ks. Regnera i Szatkowskiego. Kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. A. Stopa — Kapelan Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu. Na Mszy św. zaszczytili nas swoją obecnością szanowni goście, Pan Ambasador Kajetan Morawski, Pani Hr. Ledóchowska, Pan Sulima-Swiechowski oraz byli absolwenci, wśród innych kol. M. Werno, kol. Prewysz-Kwinto, kol. J. Makowiecki, kol. S. Malinowski oraz T. Malinowska.

Tegoż samego dnia otworzyły się szeroko drzwi w lokalu Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu — 4, rue de l'Odeon — Paryż 6.

Prezes kol. Leszek Załuski przemówił do szanownych gości, dziękując im za przybycie oraz przedstawił program działalności w przyszłym Roku Akademickim. Podkreślił nie mniej problemy, które mu się przedstawiają. Między innymi dzięki planowanemu imprezom, referatom i odczy-

Abonament możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København 8.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

tom spodziewa się przybycia licznych Studentów. Potem rozpoczął się skromny podwieczorek z lampką wina połączony z zabawą.

A. Załuski, sekretarz.



Powszechność Kościoła jest silnie podkreślona na II Powszechnym Soborze Watykańskim obecnością Ojców Soboru z wszystkich ras i wszystkich języków.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS (1) —

Telefon: RICHelleu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorek i czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;
REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI. — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général Leclerc
LA FERTE-sous-JOUARRE (S.-et-M.)

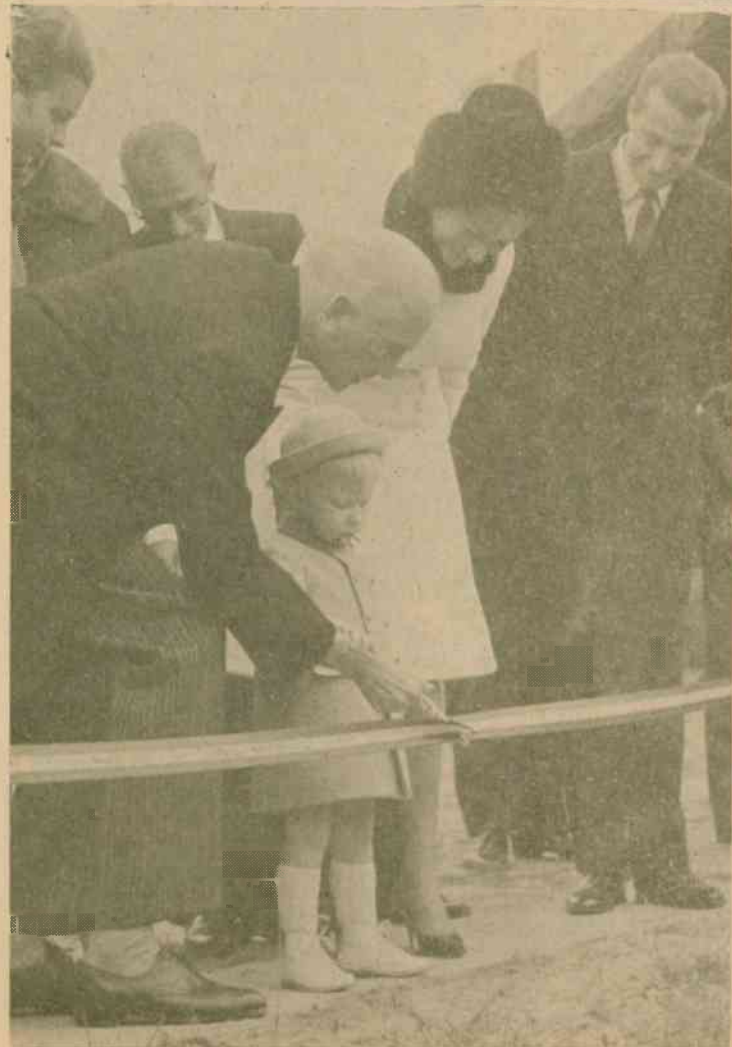
VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS



Rzymski Sobór przypomina nam często naszych braci z drugiego krańca świata. Oto nowonawrócony i gorliwy Koreańczyk z diecezji Tae-Jeon.



Mały książę Filip belgijski, syn księcia Alberta i księżnej Paoli, występuje po raz pierwszy oficjalnie, inaugurując nowy basen, który nosi jego imię.

We Francji wraz z referendum, które przyniosło zwycięstwo de Gaulle'owi, i ze zbliżającymi się wyborami, trzy osoby stały się popularne: prezydent Republiki, jego imitator H. Tisot oraz przeciwnik de Gaulle'a Paul Reynaud.



Biskupi Wschodni opuszczają bazylikę po pracy soborowej.